

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

ORGAN TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH I WYŻSZYCH
T. N. S. W.

POD REDAKCJĄ MAKSYMILIANA TAZBIRA

Nr. 3

Warszawa, 15 lutego 1937 r.

R. LVI (22)

TREŚĆ: Problem bezrobocia młodych — 33. Przed nowelą emerytalną — 36. *Kazimierz Morawski*. Polityka szkolna a szkolnictwo prywatne III — 38. *Antoni Czekalski*. Matematyka w nowym gimnazjum I — 42. S. K. Prasa o szkole i nauczycielu — 44. Komunikaty Zarządu Głównego T. N. S. W. — 46. Z życia Koła Warszawskiego T. N. S. W. — 46. Z żałobnej karty: ś. p. Władysław Przanowski, ś. p. dr. Ludomir Wolfke, ś. p. Julia Maciejewiczowa, ś. p. Ludwika Żółcińska — 47.

Problem bezrobocia młodych

O plan zatrudnienia kandydatów na nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących

Jednym z zasadniczych zagadnień, absorbujących uwagę zarówno władz oświatowych, jak i organizacji pracowniczych całego świata jest bezrobocie młodych z wyższym wykształceniem. Do zawodów, od kilku lat dotkniętych tą klęską, należy i zawód nauczyciela szkół średnich. Mimo to młodzież nasza do ostatnich dni nie przestaje jednakowo gnać się na wydziały: humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy. Stąd ogólna liczba absolwentów polskich uniwersytetów tych wydziałów stanowi w ostatnich latach rocznie blisko półtora tysiąca, a w ciągu pierwszych piętnastu lat niepodległości ukończyło je około dwunastu tysięcy słuchaczy, co przewyższa ogólną ilość nauczycieli gimnazjalnych, wynoszącą obecnie, według naszych przybliżonych obliczeń, nie więcej chyba niż dziesięć tysięcy.

Wprawdzie nie posiadamy oficjalnie opublikowanej statystyki osób, które uzyskały prawo nauczania w szkołach średnich na podstawie egzaminu nauczycielskiego, liczba zaś magistrów i doktoratów filozofii nie daje dokładnego pojęcia o liczbie osób, jakie weszły do naszego zawodu, ale już te nieściśle, przytoczone wyżej dane, a poza tym statystyka ruchu w naszym Biurze Pośrednictwa Pracy przy Zarządzie Okręgu Warszawskiego T. N. S. W. ilustrują nam, iż szkolnictwo średnie ogólnokształcące na razie nie jest w stanie wchłonąć poważnej liczby kandydatów (a w większym stopniu kandydatek) do zawodu nauczycielskiego. Nadto bliższa obserwacja naszej giełdy

pracy pozwala dostrzec większe zapotrzebowanie filologów klas., germanistów, fizyków oraz uwidacznia duże bezrobocie historyków, polonistów, matematyków.

A tymczasem wszyscy oni garnęli się na filozofię dlatego, że choć byt nauczycielski jest bardzo skromny a praca ciężka, to jednak w tym zawodzie znajduje się praca, ponieważ zapotrzebowanie nauczycieli będzie rosło wraz ze wzrostem liczby dzieci. I tu wielu młodych kandydatów do zawodu nauczycielskiego spotkał w ostatnich latach bolesny zawód, gdyż w związku z ogólną pauperyzacją społeczeństwa, a zwłaszcza ze zmniejszeniem się liczby urodzeń w latach wojny oraz wprowadzeniem w życie nowego ustroju szkolnego ogólna liczba młodzieży szkół średnich ogólnokształcących w ciągu ostatniego pięcioletnia (1930/31 — 1934/35) spadła prawie o 40 tysięcy¹⁾, co spowodowało — zamiast stopniowego wzrostu — zmniejszenie się liczby posad nauczycielskich (szczególnie w szkolnictwie prywatnym) o tysiąc trzysta (według danych Gł. Urz. Stat.).

Nadto utrudnili nieco jeszcze tę sytuację przedwcześni emeryci, z których większość, będąc w pełni sił i ochoty do pracy, a pobierając nieraz drobny tylko ułamek dotychczasowej płacy, musiała szukać zarobku, a zarazem dać ujście swej energii i spożytkować swą wiedzę przy warsztacie szkolnym.

To skurczenie się popytu na naszym rynku pracy należy w pewnym stopniu uważać za zjawisko przejściowe, zależne bowiem od warunków gospodarczych kraju, od liczby kształcącej się młodzieży. A kryzys ilościowy tej młodzieży, spowodowany zmniejszeniem się urodzeń w latach wojny, w szkole średniej dobiegł końca: liczba uczniów nowego gimnazjum od trzech lat wzrasta, a nadto szacunkowa liczebność roczników młodzieży w wieku lat 13 — 22 w okresie 1935/36 — 1944/45, zilustrowana w „Oświacie i Wychowaniu” (I.1936), wymownie znów świadczy, iż owa fala przyrostu dzieci, która zalała szkołę powszechną, a dosięgła gimnazjum, w ciągu lat najbliższych jeszcze bardziej się wzmoże. Toteż i Ministerstwo W. R. i O. P., które na r. 1937/38 zaprojektowało w państwowym szkolnictwie ogólnokształcącym 385 oddziałów licealnych, już w latach następnych przewiduje ich powiększenie w takiej mierze, by w r. 1940/41 było tych oddziałów 831. (Ob. Sprawozdanie z Państw. Rady Ośw. Publ. w Nr. 18 „Przegl. Pedagog.” z 1936 r.).

W związku z tym od roku szkolnego 1937/38 zostaną, według oficjalnych zapewnień, ponownie zatrudnieni w gimnazjach wszyscy nauczyciele, przydzieleni ze szkół średnich do powszechnych.

Przypuszczać więc należy, że już w następnym z kolei roku 1938/39 otworzy się w szkolnictwie państwowym szersze pole pracy dla sił początkujących. W najbliższym też czasie podobnych perspektyw wypada się spodziewać i na gruncie szkolnictwa prywatnego.

Wszystko to, jakkolwiek zapowiada złagodzenie bezrobocia młodych, nie wyklucza jednak pilnej potrzeby planowej gospodarki władz oświatowych materiałem ludzkim. Plan taki mógłby obierających studia filozoficzne przestrzec przed udawaniem się na te wydziały, któ-

¹⁾ 1930/31 — uczniów szk. śr. 204.992, w 1934/35 — 166.090.

re nie prowadzą do łatwego uzyskania zatrudnienia, a na inne zachęcić; pozwoliliby zainteresowanym zorientować się na naszym rynku pracy. Dotychczas bowiem poruszamy się tutaj zgoła po cmacku wśród samych niewiadomych: nie tylko nie posiadamy liczby młodych, oczekujących na posadę w naszym zawodzie, ale i liczby zatrudnionych nauczycieli, gdyż urzędowa nasza statystyka stale operuje wyłącznie nieścisłą cyfrą nauczycieli — posad (nie osób). Wynika to stąd, iż jednostką statystyczną jest szkoła, która wypełniając formularz podaje wszystkich zatrudnionych w niej nauczycieli, bez względu na ilość godzin ich pracy. Nauczyciel więc, uczący np. w czterech warszawskich gimnazjach tylko propedeutyki filozofii, liczony jest cztery razy, chociaż jego stan zatrudnienia w wysokości 12 godzin tygodniowo trudno uznać za równoważny nawet jednemu stanowisku. Dla wyłączonego już celu należałoby tedy metodę opracowania statystyki szkolnictwa średniego tak zmienić, by dawała ścisłą liczbę zatrudnionych nauczycieli osób w zakresie poszczególnych przedmiotów nauczania, by umożliwiała ustalenie przeciętnego obciążenia nauczyciela liczbą godzin lekcyjnych oraz liczbą uczniów. Nadto chodziłoby o prowadzenie stałej ewidencji kandydatów na nauczycieli w szkolnictwie średnim, z oddzielną rubryką tych zatrudnionych, którym zbyt skromne uposażenie (poniżej np. 100 zł.) nie zapewnia minimum egzystencji. I dopiero na tej podstawie należałoby gruntownie opracować przewidywany na najbliższe lata plan ich zapotrzebowania (zarówno w szkolnictwie państwowym, jak i prywatnym), plan analogiczny do tego, jaki w zastosowaniu do pozostających bez pracy nauczycieli szkół powszechnych został przedstawiony przez p. Dyrektora Biura Personalnego Ministerstwa W. R. i O. P. na posiedzeniu Państwowej Rady Oświecenia Publicznego w dn. 24 listopada ub. r. Dodać tu należy, iż w dniu 29 stycznia b. r. odbyła się, jak doniosła prasa, w Ministerstwie W. R. i O. P. konferencja z naczelnikami biur personalnych w kuratoriach, na której omówiono zasady zatrudnienia przy organizacji przyszłego roku szkolnego bezrobotnych kandydatów na nauczycieli w publicznym szkolnictwie powszechnym.

Stąd wnosić wypada, iż władze szkolne, posiadając podobne moralne zobowiązanie zatrudnienia również i kandydatów na nauczycieli w szkolnictwie średnim, z kolei ich otoczą należyłą opieką.

Najwyższy już czas na podjęcie w tym celu prac przygotowawczych.

W zabiegach tych nie powinno braknąć i wysiłków osób zainteresowanych. Toteż wysuwając problem przygotowania planu zatrudnienia młodego nauczycielstwa, wzywamy je również do współpracy w dziele wykuwania własnego losu, a w związku z tym zachęcamy do większego niż dotychczas skupienia się na gruncie naszego Towarzystwa, które całym swoim organizacyjnym aparatem i pomocą służy zawsze zrzeszonemu u siebie nauczycielstwu w jego dążeniach do zapewnienia sobie odpowiedniego bytu materialnego i należnych warunków pracy.

Przed nowelą emerytalną

Dotkliwa krzywdą, jaką wyrządził emerytom słynny już dziś dekret z dnia 22 listopada 1935 r., ma być jakoby niebawem częściowo złagodzona. Oto, jak donosi prasa codzienna, referent budżetu emerytur, poseł Ostafin, zapowiedział zgłoszenie do łaski marszałkowskiej projektu noweli do dekretu, uwzględniającej poniższe wytyczne:

1) uchyla się postanowienia rozporządzenia Prezydenta Rzpl. z 22 listopada 1935 r. o zaliczeniu do wysługi emerytalnej jedynie $\frac{3}{4}$ okresów rzeczywistej służby w b. państwach zaborczych i przywraca jednocześnie ich zaliczenie w całości;

2) dotychczasowy przepis ustawy emerytalnej o kumulowaniu emerytur z dochodami z posad rządowych i samorządowych, zajmowanych przez emerytów ma być zmieniony w ten sposób, iż emeryt, pobierający wynagrodzenie za jakiekolwiek zatrudnienie, a więc także i w przedsiębiorstwach i instytucjach prywatnych, będzie otrzymywał tylko taką część zaopatrzenia, która łącznie z tym wynagrodzeniem nie przekracza uposażenia wraz z dodatkami pobieranego ostatnio w służbie czynnej. Ograniczenie to nie ma zastosowania, gdy emerytura wraz z wynagrodzeniem za pracę nie przekracza 400 zł. miesięcznie;

3) rozwiązanie stosunku służbowego z uwagi na zły stan zdrowia może nastąpić tylko wtedy, jeśli komisja lekarska stwierdzi utratę co najmniej 50% zdolności do pracy zarobkowej;

4) doliczenie 10 lat do wysługi emerytalnej pracownikom, którzy bez własnej winy utracili co najmniej 95% zdolności do zarabkowania, pozostawia się uznanie władzy;

5) ustanawia się czasowe opłaty od emerytur, przyznanych na podstawie przepisów, które obowiązywały przed 1 lutym 1934 r. Opłaty te mają wynosić w pierwszym roku 5% i będą zmniejszane w latach następnych co rok o 1%. Nie będą im podlegały emerytury, nie przekraczające miesięcznie 100 zł., pensje wdowie do 50 zł. oraz zaopatrzenia sieroce do 25 zł.

Projekt ten jest wynikiem kompromisu pomiędzy słusznymi postulatami emerytów, a stanowiskiem sfer rządowych, szukających rekompensaty wydatków, które pociągnie za sobą cofnięcie krzywdzących postanowień.

Jeżeli jednak nie ma już chyba w Polsce nikogo, kto by nie uświadamiał sobie krzywdy wyrządzonej emerytom przy pomocy dekretu o „latach zaborczych”, i kto nie pragnąłby usunięcia tej bolesnej pomylki, to rekompensata, przewidziana w dekrecie, bynajmniej nie wydaje nam się słuszną.

Przede wszystkim uderza nas triumfalny wjazd słynnej zasady „swobodnego uznania władzy” do dotychczasowego artykułu 11 ustawy, który i tak zależy dziś od swobodnego uznania — Komisji lekarskiej, a ta jakże często myli się na niekorzyść emeryta! Obecnie więc mamy podwójne sito swobodnego uznania przy doliczaniu 10 lat do emerytury. Ale komu? Oto funkcjonariuszowi, który, jak mówi

ustawa, „po nieprzerwanej co najmniej 10-letniej służbie państwowej stał się trwale niezdolny do służby, a ponadto utracił bez własnej winy trwale co najmniej 95% zdolności do zarobkowania"! Znaczy to, że np. nauczyciel, który po 10 latach służby nabawiwszy się w szkole gruźlicy, utraci *całkowicie* (bo 95%, to jest z reguły 100%) zdolność do zarobkowania, nie będzie miał już automatycznie prawa do tego, co jest bodaj we wszystkich zagranicznych ustawach emerytalnych, to jest prawa doliczenia 10 lat do emerytury?

Ale przecie władza może mu to prawo przyznać!

Niestety — smutne doświadczenie uczy nas aż nadto dobitnie, że przyznanie to nie tyle zależy od obiektywnych okoliczności, zachodzących u emeryta, ile po prostu od stanu kredytów w danym **dziale** budżetu. Mamy pod tym względem niejedno do powiedzenia na temat praktyki w dziedzinie art. 15 pragmatyki (np. zaliczanie służby prywatnej, albo służby przed przerwą), dalej w dziedzinie art. 8 i art. 98 ustawy emerytalnej albo w dziedzinie ustawy o zaopatrzeniu osób szczególnie zasłużonych! Uznanie władzy w tych wszystkich wypadkach nie oznacza bynajmniej uznania samych tylko władz oświatowych, ale oznacza harmonijne uznanie Oświaty i Skarbu, w tym zespole zaś harmonię niestety stosunkowo rzadko się spotyka...

Rekompensata pod 3. wydaje się stosunkowo słuszna, bo ileż to ludzi przeniesiono na emeryturę po stwierdzeniu już 40% lub mniej utraty zdolności do zarobkowania, o ile tylko Komisja lekarska stwierdziła „trwałą niezdolność” do służby. Uznanie „trwale niezdolnym” do służby i przyznanie równocześnie 60% zdolności do zarobkowania nie wydawało się niestety naszym komisjom paradoksem! Tu więc byłaby słuszną nowela, jeżeli miałyby ograniczyć działalność Komisji lekarskich w stwarzaniu coraz to nowych emerytów. Oczywiście jednak tylko w wypadku, o ile znów nie rozpocznie się (zahamowane nieco ostatnio) przenoszenie na emeryturę „dla dobra służby” w myśl art. 53 pragmatyki. Wówczas omawiany punkt noweli stałby się pogorszeniem stanu dotychczasowego.

Jeśli punkt pierwszy noweli wygląda na przyznanie się do poświadzonego błędu, to punkt 5 nakazuje wszystkim emerytom (z niektórymi wyjątkami) płacić koszty poprawienia tej omyłki. Czy to słuszne?

Gdybyśmy się jednak nawet zgodzili z zasadą tej *sui generis* rekompensaty, to musimy wreszcie podnieść bardzo poważne zastrzeżenia przeciwko punktowi 2 noweli, t. j. ograniczeniom, zastosowanym do emerytów, dorabiających prywatnie.

Emerytura bowiem nie jest łaskawym chlebem, a emeryci, którzy pobierają przecie nie co innego, jak odsetki od opłaconych przez siebie składek, nie są rezydentami, grzejącymi się aż do odwołania przy jaśniepańskim stole! Zdaniem naszym wysłużona emerytura należy się każdemu bez względu na to, czy przed ostatecznym zestarzeniem się zdoła jeszcze nieco prywatnie zarobić, czy zdany jest na same tylko zaopatrzenie emerytalne.

Gdy w swoim czasie setkami i tysiącami fabrykowano młodych emerytów, pocieszano ich, że będą wszak mogli dorabiać sobie pry-

watnie! Dziś ten człowiek, który chciał pracować dla Państwa i sam najczęściej nie wie, dlaczego właściwie został tej pracy pozbawiony, dowiaduje się nagle, że ma opuścić z trudem zdobytą placówkę pracy, albo zrzec się części praw dobrze nabytych. Zdaniem naszym — to ustawiczne igranie z zasadą utrzymania praw nabytych jest w każdym razie stałą propagandą niepokoju. A przecie zdawałoby się, że przynajmniej człowiek przechodzący w stan spoczynku ma prawo — raz nareszcie mieć spokój!

Polityka szkolna a szkolnictwo prywatne

III

Sprawy pedagogiczne

Pod względem poziomu naukowego i jego wyników ostatecznych większość szkół prywatnych nie ustępuje, znowu powiedzieć trzeba, większości szkół państwowych, gdyż i szkoły państwowe posiadają różnorodne poziomy. Jeżeli wziąć, jako obiektywny sprawdzian, wyniki egzaminów maturalnych, to liczby procentowe wydanych matur są prawie jednakowe. A więc w r. szk. 1933/34 matur w szkołach państwowych wydano 88,7% ilości młodzieży w klasach VIII, w szkołach zaś prywatnych 82,2%, przy czym w szkołach z pełnymi prawami 88%, z niepełnymi — 81%. Jest to zjawisko trwałe. Co do programu, jego wykonywania, metod nauczania panuje prawie zupełna jednostajność. Czy to należy przypisać brakowi poważniejszej inicjatywy, czy napotykanym trudnościom, czy nieufności lub niechęci społeczeństwa do eksperymentu w dziedzinie szkolnej, w każdym razie jest faktem, że szkół średnich o odmiennym, samoistnym programie prawie brak w Polsce. Pod tym względem życie szkolne jest ujednoczone i to jest charakterystyczna cecha szkolnictwa polskiego. Wprawdzie ustawy mówią nawet o popieraniu szkół eksperymentalnych, ale o nich wcale lub prawie wcale nie słychać. Raczej państwo narzuca szkolnictwu inowacje, nie licząc się niestety często z możliwościami i traktując nowe pomysły jako obowiązek powszechny bez uprzedniego wypróbowania ich. Uskarżał się kiedyś jeden z autorów pedagogicznych, że to, co na świecie, na zachodzie, w Ameryce, jest eksperymentem w jednej szkole, w jednym mieście lub stanie, to przynosi się na ogół szkolnictwa w Polsce. Jest w tym dużo racji. Przeżywalimy, na przykład, nadmiar czy nieumiejętność w powszechnym stosowaniu heurezy, przeżywamy to samo z innym jej odcieniem, z metodą dyskusyjną. Co umięją z pożytkiem stosować specjalnie zdolni nauczyciele, to wydaje się konieczne w stosowaniu przez szary, przeciętny ogół nauczycielstwa. Był niedawno okres przerostu dydaktyczno-metodycznego, jest jeszcze okres przerostu materiału nauczania i jego sztywne na klasy przepisane partie. Materiał naukowy w wielu wypadkach nie mieści się w ramach tej lub innej klasy, nie da się gruntownie przerobić w ogóle, a w szczególności z tą lub inną klasą.

Jest to zagadnienie ważne w ogóle, a specjalnie dla szkoły prywatnej, która, jak wspomniałem, ma poważne trudności przy nauczaniu. Kładąc większy nacisk na indywidualność dziecka, mając często dzieci mniej zdolne lub wolniej rozwijające się, skazana na zmienność materiału uczniowskiego i na specyficzny stosunek do niej rodziców—nie może ona zazwyczaj, a przynajmniej często, prowadzić w szybkim tempie dziecka przez trudności materialnego i formalnego wykształcenia. Musi więc szkoła prywatna mieć większą, niż dotąd, *swobodę w stosowaniu programu nauczania*. Gdyby program *ułożony był „ramowo”* tak, aby były możliwości przesuwania poszczególnych partii, gdyby pozostawiano rozmowi kierownictwa i odpowiedzialności nauczyciela prerogative tego koniecznego programu w ciągu lat całej nauki szkolnej — to wiele niepokonalnych prawie trudności znikłoby, a sprawa nauczania tylko zyskałaby na tym.

Jeżeli pod względem nauczania panowała i panuje w naszym szkolnictwie jednostajność, aż zbyt szara, supremacja i narzucanie, aż zbyt krępujące, to ostatnie lata przyniosły analogiczne zjawiska również w zakresie wychowawczym. Doczekały się już te zabiegi wychowawcze krytycznego oświecenia i jaskrawości w ich stosowaniu zostały na szczęście zaniechane. Pozostawiły one jednak w atmosferze szkolnej lęk, nieufność i nieszczerotę czyli to, co jest wręcz szkodliwe przy wychowywaniu młodzieży. Trzeba będzie dłuższego czasu, aby szkoły oczyścić ze złych skutków. Dla szkoły prywatnej jest sprawa wychowawcza o tyle specjalna i ważna, że jest ona, a przynajmniej może być, wyrazicielką różnorodnych tendencji ideowych, nurtujących społeczeństwo. Jeżeli te tendencje wzmacniają, a choćby biegną obok koniecznych pierwiastków państwowo-twórczych, to wzbogacają one wychowanie młodych pokoleń i winny być nie tylko szanowane, ale życzliwie traktowane. Jednego tylko żądać należy: aby szkoła miała swój plan wychowawczy i racjonalnie według niego prowadziła pracę jawnie, szczerze i z zaufaniem, że nie będzie trafiała na żadne przeszkody. To też *nie należy szkole narzucać zabiegów*, nie objętych jej planem, a w szczególności nie należy niepokoić jej ciągłymi, często nagłymi, żądaniem obchodów, uroczystości i t. p., jako że te z nich, które są państwowo potrzebne, znajdują się niechybnie w jej planie. Należy natomiast szkole i dziecku zapewnić spokój, przywrócić dziecko rodzinie, oddziaływać na rodzinę, współpracować szczerze z nią, przestać wreszcie łudzić się, że wyłącznie szkoła może i powinna urabiać dziecko.

Sprawy finansowe

Ideowe założenia szkolne można realizować wtedy, gdy istnieje odpowiedni fundament finansowy. Wiele, może nawet większość, niedomagań szkoły prywatnej wynika z jej niedomagań finansowych. Szkoła prywatna przestała być źródłem dochodu dla jednostek, a jeżeli jest jeszcze tu i ówdzie tym źródłem, to odbija się to zazwyczaj na płacach nauczycieli, inwestycjach szkolnych i t. p. Finanse szkoły prywatnej są niepewne, zmienne z roku na rok i w najlepszym razie zaledwie wystarczają na pokrycie najkonieczniejszych potrzeb bie-

żących, a o inwestycjach na szerszą skalę, na przykład o budynku szkolnym, trudno myśleć. Instytucji czy organizacji chcących lub mogących łożyć na szkołę jest stosunkowo niewiele. Do szkół, mających oparcie finansowe, należą szkoły komunalne w Warszawie, Łodzi, na Śląsku lub zachodzie Polski, ale już szkoły sejmikowe są w gorszej sytuacji, gdyż często zdane są na zupełną samowystarczalność z opłat za naukę. Inne instytucje, organizacje, różne stowarzyszenia dają zazwyczaj firmę, w najlepszym razie lokal, poza tym szkoła musi z opłat rodziców pokryć wszelkie wydatki. Taka samowystarczalność szkoły jest możliwa, gdy szkoła: 1) jest dość liczna, 2) pobiera bardzo wysokie opłaty za naukę.

O postulatach, związanych ze sprawą liczebności szkoły, była mowa wyżej, teraz wypadnie zająć się kwestią opłat. W związku z opłatami za naukę wytworzyła się sytuacja — *sit venia verbo* — dramatyczna. „Dramat” ten ma uzasadnienie: ekonomiczne, społeczne i państwowe. Pod względem ekonomicznym, że użyję terminów gospodarczych, zjawisko jest takie: z jednej strony tani, dobry producent — państwo, z drugiej — drogi, nadmiernie w porównaniu z tamtym, ogólnie nie gorszy — producent prywatny. Jeżeli ten prywatny istnieje, to dzięki temu, że tani zaspokoić może zaledwie nieco ponad $\frac{1}{2}$ zapotrzebowania; okupuje jednak swe istnienie przede wszystkim niskimi płacami nauczycieli. Nauczyciele szkół prywatnych w większości żyją „na procentach”, t. zn. pobierają nie normalne, przysługujące im płace, ale w lepszych wypadkach 75 — 85%, w gorszych 50 — 60%, a często 30 — 40%, w dodatku nigdy nie są pewni na dłuższy czas, czy „procenty” zamierzone dopiszą.

Pod względem społecznym powstało to, co nazwać chyba trzeba niesprawiedliwością, wręcz krzywdą dla pewnych warstw. Dobrze bowiem uposażeni, zamożni często rodzice bardzo niewiele, drobną sumę w stosunku do swych możliwości, (jakieś 200 zł. rocznie) płacą za dziecko w szkole państwowej, a skromnie uposażeni, wręcz niezamożni płacić muszą choćby 50% opłat w szkole prywatnej (jakieś 400 — 500 zł. rocznie). Gdyby szkoły państwowe mogły przygarnąć całą niezamożną, a zdolną młodzież, można by się jeszcze z powyższym zgodzić, ale tak nie jest, choćby z tego względu (i nie tylko z tego), że zamożniejsi są ogólnie lepiej przygotowani, lepiej prezentują się przy wstępnym przeglądzie i łatwiej przechodzą konkurs, jaki rozgrywa się zwłaszcza w większych środowiskach, gdzie szkół państwowych — mało, a kandydatów — dużo. Zresztą w jakimś prowincjonalnym mieście, gdzie jest tylko gimnazjum państwowe, bogaci i biedni płacą jednakowo, a nie ma funduszków na to, aby mogły się kształcić wyżej dzieci wiejskie, często o wiele zdolniejsze. Jeżeli nauczyciel nieraz „głoduje”, to ma choć poczucie swej ideowej pracy, ma pewną moralną satysfakcję, a jakąż satysfakcję mają te liczne, niestety, rzesze, które kształcą dzieci, odmawiając sobie najkonieczniejszych nieraz rzeczy, lub nie mogą zupełnie posyłać dzieci do szkoły średniej? Problem to już nie tylko szkolny, ale społeczno-polityczny, bo odbija się on na ustosunkowaniu obywatela do ustroju społecznego i w szczególności do państwa.

Ustosunkowanie do państwa w dziedzinie szkolnej jest w Polsce u przeciętnego ogółu dość jednolite, mimo zasadniczych różnic programowych w innych dziedzinach, a mianowicie: państwo powinno zapewnić wszystkim bezpłatną lub mało płaćną naukę na wszelkich szczeblach. Czy to demagogia pod tym względem pierwszych zwłaszcza! naszej niepodległości, czy dość powszechna nieumiejętność liczenia się z finansowymi możliwościami, czy wpływ radykalnych doktryn politycznych, czy wreszcie krótkowzroczna wygoda własna, aby gdzie tylko można płacić jak najmniej — w każdym razie pogląd ten jest dość rozpowszechniony we wszelkich sferach. Życie zaprzeczyło mu kategorię, ale my, mam wrażenie, raczej martwimy się tym, zamiast poddać go rewizji zarówno ze względów praktycznych, jak z zasadniczego poglądu na państwo, jego rolę, jego obowiązki. Jeżeli państwu zostawimy organizowanie i utrzymywanie oświaty powszechnej, elementarnej, to będzie to ciężar aż nadto duży, gdyż życie współczesne wykazuje, że nawet temu ciężarowi państwo samo podołać nie może i musi, czy będzie musiało, zwrócić się do inicjatywy prywatnej, społecznej. Na innych szczeblach dojść powinno do wspólnej akcji państwa i czynników społecznych, do koordynacji wysiłków, do przejmowania przez państwo tylko najkonieczniejszych rzeczy, a jedną z takich rzeczy jest wydobywanie z wszelkich warstw elementu najbardziej wartościowego przez udostępnienie nauki dla niezamożnych a zdolnych jednostek. To udostępnienie odbywać się może na różnych drogach, przy wyborze jednak każdej należy pamiętać o 3 kardynalnych zasadach: 1) środki finansowe państwa są skromne w stosunku do potrzeb szkolnictwa średniego, a powiększenie budżetu w tym zakresie jest niemożliwe wobec licznych pilniejszych zadań i zbędne, bo sprawę da się rozwiązać inaczej; 2) państwo nie ma obowiązku dostarczania nauki poniżej własnych kosztów tym, którzy mogą ją opłacać. (Koszt nauki dziecka w szkole państwowej obecnie waha się od 350 do 400 zł. rocznie); 3) szkolnictwo prywatne, w którym kształcą się znaczny odsetek młodzieży niezamożnej (a w każdym razie takiej, za którą rodzice czy opiekuni nie mogą płacić wysokich wpisów), musi otrzymać pomoc finansową w tej czy innej postaci, aby mogło udzielać nieraz większości swej młodzieży daleko idących ulg do bezpłatności włącznie.

Ograniczyć się do wskazania 2 dróg, mając oczywiście na myśli szkolnictwo prywatne, a przede wszystkim dobro dziecka.

Ponieważ szkoła prywatna, jako samowystarczalna, nie może sobie pozwolić na większą liczbę mało—lub bezpłatnej młodzieży, musi żądać, aby jej skromny, ledwie wiążący się budżet był zasilany opłatami z zewnątrz za młodzież niezamożną. Mogłaby ona ograniczyć się kosztem utrzymania ucznia, czyli jakimś 450 — 500 zł. rocznie i na tym poziomie ustalić opłaty nawet dla wszystkich, o ile wszyscy będą płacić (nieliczne, nie przekraczające 10%, zwolnienia całkowite od opłaty). Te znacznie niższe w porównaniu z obecnymi opłatami, wpisy byłyby bardziej dostępne dla szerszych mas, ale *wszyscy nie zapłacą ich*, a to jest warunek nieodzowny.

Wynika więc konieczność wyszukania źródeł pokrycia. Jednym z tych źródeł są urzędy, instytucje, przedsiębiorstwa, słowem praco-

dawcy rodziców czy opiekunów młodzieży. Państwo powinno dać dobry przykład pod tym względem i wrócić do zaniechanej od kilku lat praktyki opłacania za naukę dzieci urzędników w szkołach prywatnych. Przez szereg lat to robiło i to była duża pomoc dla szkół i rodziców. Po wycofaniu się państwa z takich opłat, zaczynają wycofywać się instytucje komunalne. Powinien nastąpić nawrót na całej linii, to znaczy, że za przykładem państwa iść winny różne przedsiębiorstwa publiczne i czyste prywatne, powiadam — winny, gdyż istnieje wiele sposobów przynaglenia ich do tego przez władze państwowe, o ile nie rozumiałyby pożytku społecznego z podobnego postawienia sprawy.

Kazimierz Morawski (Warszawa)

Matematyka w nowym gimnazjum

I

Kiedy przed siedmiu laty układano nowy program matematyki, wszystko zdawało się rokować, że będzie on realizacją życzeń ogółu nauczycieli. Niewątpliwie, poprzednik jego miał wiele zalet, które ujawniły się zwłaszcza przy końcu jego panowania, gdy już nauczyciele zżyli się z nim, wczuli w jego intencje, a jednocześnie życie zmusiło do usunięcia pewnych wybujałości, czy to tkwiących w samym programie, czy też narzuconych przez zbyt rozszerzającą go interpretację. Były jednak braki podstawowe, które tak dokuczyły w nauczaniu, że na ogół rozstawano się z dawnym programem bez żalu: zbyt wczesna wyłączność abstrakcyjnego myślenia, budowanie pojęcia liczby niewymiernej na drodze logicznej, wielokrotne ustalanie formalnych własności działań przy rozszerzaniu pojęcia liczby, unikanie korzystania z pomocy mierzenia w tematach geometrycznych, wreszcie osławiona dyskusja — wszystko to zmuszało matematyków do oglądania się za radykalną zmianą.

W opracowaniu nowych ram pracy czynny udział wzięło T. N. S. W. Szereg zebrani Sekcji Matematycznej, poświęconych krytyce wysuniętych projektów, uchronił młodzież przed wielu jednostronnymi inowacjami, jakie pierwotnie proponowano. Bezpośredni autorzy programu nie uchylali się od osobistej z nami współpracy, od udziału w zebraniach i dyskusji. Z Sekeji wyszedł szereg pomysłów, zrealizowanych w programie: podział na działy, nie ulegające przedstawianiu; oddzielenie przerwą wakacyjną odejmowania i dodawania ułamków w szkole powszechnej od opracowania pozostałych działań; podkreślenie konieczności nauczania korzystania z podręcznika. Najpoważniejszym jednak wkładem T. N. S. W. była praca Komisji, opracowującej opinię Towarzystwa o całości programu matematyki.

Wszystkie prawie dezyderaty, wysunięte przez Komisję, zostały w programie uwzględnione. Gdy więc przypomniemy jeszcze, że matematyka jest w tym szczęśliwym położeniu, że oficjalni reprezentanci władz oświatowych na jej terenie są ludźmi łączącymi rzetelną wiedzę z rozległością horyzontu myśli i cennymi walorami osobistymi, musimy uznać, że reforma programu miała dane, by stać się dziełem niecodziennym, obliczonym na długie i owocne słuźenie szkole. Tymczasem po kilku zaledwie latach doświadczenia słyhać zgodne narzekania na obniżenie poziomu matematyki, a nieraz i na trudności w realizacji nowego programu. Musimy więc szukać źródeł zła i środków jego usunięcia. Zaczniemy od analizy warunków pracy w poszczególnych klasach.

Materiał nauczania w klasie pierwszej obejmuje szereg tematów, które na ogół mieszczą się w przeznaczonym na nie czasie i powinny być łatwe dla uczniów, o ile założymy, że są oni odpowiednio przygotowani przez szkołę powszechną: przecież według jej programu kandydaci do klasy pierwszej powinni umieć wszystkie działania na ułamkach zwyczajnych i dziesiętnych, a dodawanie ich i odejmowanie mieć opanowane jeszcze w piątym oddziale. Trudno tu dociekać przyczyn, ale rzeczywistość daleka jest od tego teoretycznego stanu. Obok

częstych wypadków, że dzieci w ogóle nie zdążyły zapoznać się z wykonywaniem niektórych działań (zwłaszcza na ułamkach dziesiętnych), gorsze jest to, że opanowanie pozostałych, pozornie poznanych, działań jest powierzchowne, a stosowanie ich rażąco bezmyślne. Użycie najprostszych terminów geometrycznych i umiejętność liczbowego ujmowania zjawisk życia jest często na tym poziomie, jaki mieliśmy w dawnej klasie I-ej, czyli wśród dzieci o 2 lata młodszych. I oto na samym wstępie realizacja programu gimnazjalnego ulega zwężeniu. Pierwszym tematem kursu powinno być opracowanie działań na ułamkach, których wielocyfrowe mianowniki nie pozwalają na łatwe intuicyjne wykrycie najmniejszej wspólnej wielokrotnej. Tymczasem poziom klasy zmusza do przerobienia na nowo całego zakresu nauki o ułamkach zwyczajnych i dziesiętnych i ten drobny stosunkowo fragment rozrasta się, pochłania często połowę roku szkolnego, nie pozwalając na dostatecznie gruntowne przerobienie pozostałych działów. Związane z poprzednim tematem jest wyrobienie sprawności rachunkowej na zadaniach, czerpanych z życia praktycznego, nauki i techniki. I tu występuje druga bolączka, uniemożliwiająca należyłą realizację programu — brak odpowiednich podręczników oraz lekceważące potraktowanie materiału zadaniowego. Podręczniki, uznane przez władze oświatowe za przystosowane do programu, nie tylko wprowadzają wbrew niemu pojęcie potęgi i działania na potęgach; nie tylko z rachunku przybliżeń dziesiętnych tworzą nieprzejrzystą teorię, wbrew wyraźnemu zakazowi w „uwagach o materiale nauczania”, ale przede wszystkim nie spełniają głównej swej roli: zbioru zadań, przyzwyczajających ucznia do stosowania rachunków w tematach, wziętych z życia praktycznego, z życia gospodarczego Polski, z fizyki, geografii, techniki. Niewątpliwie, kurs klasy pierwszej domaga się jak najdalej posuniętej aktualizacji i korelacji z innymi przedmiotami nauczania, ale daremnie jest stawianie tych żądań nauczycielowi, jeżeli podręczniki są ich zaprzeczeniem.

Nie można żądać od nauczyciela, by wyławiał zadania z gazet, popularnych czasopism naukowych, podręczników innych przedmiotów szkolnych. Jest to zajęcie i ciekawe i nie przekraczające uzdolnień nauczyciela, ale zarazem niezwykle absorbujące, wymagające ogromnego nakładu czasu. Ze względów społecznych trzeba więc, by ten wielki nakład był wykorzystany wszechstronnie jako ustalony, przemyślany, dostępny dla ogółu zbiór zadań. Umożliwi to również pogłębienie wychowania obywatelskiego przy doborze tematów do zadań, związanych z obliczaniem stosunków, z przedstawianiem podziału proporcjonalnego w postaci diagramów, z rachunkiem procentów. Pozostałe działy kursu kl. I — obliczanie procentowania pieniędzy w czasie, wprowadzenie znakowania literowego, rozwiązywanie zadań na wielkości proporcjonalne — wywołują może najwięcej zastrzeżeń względem metod, proponowanych w programie, trudności te nie są jednak bezpośrednio związane z interesującym nas w tej chwili zagadnieniem przyczyn niepowodzeń realizacji nowego programu. Z tego stanowiska da się o klasie I-ej stwierdzić, że zazwyczaj wyczerpujemy formalnie zakresłe ramy materiału, nie osiągając jednak głównego zadania: wyrównania poziomu i wyrobienia znacznej sprawności w technice rachunkowej.

Program algebry w klasie drugiej nie budzi zastrzeżeń co do celowości wybranych tematów, jest jednak niewątpliwie zbyt obszerny. Poza tym podręczniki rozwlekają początkowe działy, przerzucając zbyt wiele materiału i to najtrudniejszego na koniec roku. Nie da się jednak zaprzeczyć, że podobny układ narzuca im kolejność działów w programie i że przesunięcie działań na potęgach i przekształceń jednomianów do pierwszego półrocza (zaraz po wyznaczeniu wartości liczbowej wyrażen) dałoby znacznie gruntowniejsze opanowanie materiału.

Ujęcie geometrii w klasie II-iej budziło najwięcej wątpliwości, gdy omawiano projekty obowiązującego obecnie programu. Po dwuletnim doświadczeniu można już dziś stwierdzić, że zrealizowane w nim nowe pomysły dydaktyczne są trafne i zostaną na stałe wartościowym dorobkiem polskiej szkoły. Pamiętamy, że chodziło autorom programu o to, by uczeń rozpatrywał własności takich tylko figur, które przedtem potrafił budować. To stanowisko zmusiło do znacznego rozszerzenia zakresu prawd, uznanych bez ich logicznego uzasadnienia, czyli do zwiększenia liczby pewników. Wbrew nawykowi przyjętemu z metodologii matematyki znalazły się wśród tych pewników opisy złożonych połączeń figur (np. przy omówieniu wzajemnego położenia dwu okręgów). Osiągnięto jednak w ten sposób rozległą podbudowę, umożliwiającą dalsze rozszerzanie zakresu wiadomości

drogą ścisłego dedukcyjnego myślenia. Zrealizowanie tego pomysłu w podręcznikach, a więc i w praktyce szkolnej, nie osiągnęło jeszcze ostatecznej postaci. Jedni autorowie w pogoni za oryginalnością ujęcia zapomnieli zupełnie o względach dydaktycznych, u innych opisy działań na odcinkach i kątach stały się nudną a zawiłą teorią; wypłynęło to z przesadnego dążenia (wbrew tendencjom programu) do wyeliminowania z geometrii intuicyjnego ujmowania przez uczniów odcinków i kątów jako wielkości, z którymi wiążą się pojęcia wytworzone dla innego zakresu, mianowicie dla liczb. Trzeba jednak ufać, że w następnych wydaniach znajdziemy szczęśliwie rozwiązane trudności, zgodne z zasadą ekonomii wysiłku i łączące wymaganie ścisłości z duchem programu, obcym martwocie nudnego formalizmu.

Na opanowaniu kursu przez młodzież zaważyły jeszcze i inne czynniki: np. w podręczniku, ściśle dostosowanym do programu — nadmierna rozwlekłość opisów i zepchnięcie rozumowań na koniec roku szkolnego. Jest to poważne uchybienie dydaktyczne. Musimy wprawdzie pamiętać, że zdolność logicznego myślenia budzi się dopiero w klasie drugiej, że większość dzieci w tym wieku nie odczuwa więzi logicznej w najprostszym sylogizmie, nie odróżnia jej od związków kojarzeniowych. Ale jest również niewątpliwe, że formalna poprawność myślenia rozwija się dopiero wtedy, gdy na nią zwrócimy uwagę, że więc oczekiwanie na jej samorzutne zjawienie się opóźnia tylko chwilę, w której będziemy zmuszeni do planowego, żmudnego kształcenia tej cechy umysłu. Dlatego też raczej byłoby wskazane dość wczesne wprowadzenie nielicznych dowodów (np. już przy wiadomościach o kątach dowód równości kątów wierzchołkowych), tym bardziej, że obranie przez program za pierwszy temat logicznego uzasadnienia twierdzenia o kącie zewnętrznym trójkąta trudno nazwać szczęśliwym. Wiemy przecież, że poprawny jego dowód (z wykorzystaniem pewników o uporządkowaniu punktów na płaszczyźnie) jest za trudny nawet dla logicznie wyrobionej młodzieży i że musimy korzystać z pozornego dowodu, przemycając pod osłoną logicznych rozważań intuicyjne stwierdzenie faktu. Ostatecznie dochodzimy do wniosku, że materiał nauczania w klasie II został trafnie pomyślany i jedyny znalazł właściwe odbicie w podręcznikach, łączących troskę o ścisłość naukową z względami dydaktycznymi i z wczuciem się w ducha programu. Nie da się jednak zaprzeczyć, że ogarnia on zbyt wiele i że praktyka szkolna nieubłagane przesunie przynajmniej rozkładanie na czynniki do klasy trzeciej.

Antoni Czekalski (Warszawa)

Prasa o szkole i nauczycielu

Sprawę oświaty w Polsce i ujemnych wyników organizacji szkolnictwa w ostatnich latach omawia Władysław Studnicki na łamach „Słowa” z dnia 22 stycznia r. b. w artykule pod tytułem: „Oświata w Polsce”. Autor krytykuje zwłaszcza wydziały personalne przy Ministerstwie i kuratoriach oraz organizację młodzieży „Straże Przednie” i „Legiony Młodych”, obarczając całkowitą odpowiedzialnością za szkody moralne min. Jędrzejewicza. „Minister Jędrzejewicz tak w charakterze ministra oświaty, jak i premiera dążył do jednopartyjności. Jednopartyjność istnieje w Rosji sowieckiej, we Włoszech faszystowskich i Niemczech hitlerowskich. Wszędzie ona uboży duchowo społeczeństwo, marnując wiele sił umysłowych, nie dopuszczając poglądów niezgodnych z przyjętymi przez grupę rządzącą. Lecz w tych krajach znajduje usprawiedliwienie przez realizację pewnej ideologii. U nas panująca grupa ideologii właściwie nie miała, nie realizowała żadnego szerszego programu, załatwiała bieżące sprawy od wypadku do wypadku, lecz usiłowała zmonopolizować wszystkie stanowiska dla deklarujących się do niej. Stąd nakładanie maski na swe przekonania, stąd obłuda i demoralizacja. Naczelnikiem wydziału osobowego ministerstwa oświaty za czasów Jędrzejewicza był kapitan Lipka. Jemu podlegali bezpośrednio naczelnicy wydziałów osobowych w kuratorium. Stanowisko to powierzano najczęściej dymisjonowanym oficerom II-go wydziału, niedostatecznie zdolnym dla prowadzenia sztabowej roboty tego wydziału, ale wdrożonym do wywiadów... P. Lipka był oblegany i donoszono mu o rzekomej nielojalności różnych pedagogów i urzędników kuratoriów okręgów szkol-

nych. P. Lipka komunikował się z naczelnikami wydziałów kuratoriów i usuwał w imieniu ministerstwa urzędników kuratoriów i pedagogów. Różni nieudolni nauczyciele, chcąc utrzymać się na stanowiskach, odwiedzają w kuratorium naczelnika wydziału osobowego, donosząc o swych kolegach, tworząc przytem „Legiony Młodych” i „Straże Przednie” i w tych organizacjach posiadają swych wywiadowców. Protokoły tych wywiadów ogłosił w swoim czasie „Demokrata”, tygodnik wydawany w Toruniu. Legiony Młodych i Straże Przednie stały się czynnikiem demoralizacji młodzieży i terroryzowania nauczycielstwa. Nie zdolności pedagogiczne, nie wiedza, nie zasługi na polu wychowania decydowały o stanowisku w szkolnictwie, lecz przynależność do ugrupowania rządzącego i gorliwość w tworzeniu Legionu Młodych i Straży Przedniej. Natomiast przynależność do endecji była grozą, wiszącą nad głową nauczyciela lub urzędnika ministerium oświaty. Odbijało się to fatalnie na losach szkolnictwa”.

Zarządzenie Komendanta Głównego P. P. w sprawie zwracania uwagi organów policji na zachowanie się młodzieży szkolnej stało się przedmiotem zainteresowania prasy codziennej. W związku z tym zarządzeniem ukazał się w „Dekadzie” z dnia 31 stycznia r. b. wywiad członków redakcji z Komendantem P. P., generałem brygady, Kordianem Zamorskim.

„Następujące powody skłoniły mnie do wydania zarządzenia: Przypomnienie policjantom ogólnospołecznego obowiązku większego, niż dotychczas, interesowania się młodzieżą szkolną poza szkołą, zwłaszcza młodzieżą, waleśającą się w czasie zajęć szkolnych na ulicach miast, placach publicznych, parkach i ogrodach publicznych, peryferiach miast, laskach i skwerach miejskich i t. p., to jest w czasie i w miejscach, gdzie tak nadzór szkolny jako też opieka domowa nad młodzieżą jest niedostateczna lub wogóle żadna. Wychodzę z założenia, że wybitna troska o zdrowie moralne i fizyczne młodzieży jest naczelnym obowiązkiem nie tylko władz szkolnych, lecz całego społeczeństwa, a tym więcej organów, powołanych przez przepisy prawne na stróżów moralności publicznej. Dbałość o zdrowie moralne i fizyczne młodzieży ze stanowiska społecznego leży nie tylko w sferze uprawnień, lecz świętych obowiązków obywatelskich każdego polskiego policjanta... Przerażająca ilość przestępstw, popełnianych przez młodzież w wieku szkolnym z braku odpowiedniego nadzoru, duża ilość nieszczęśliwych wypadków stwierdzonych u dzieci w wieku szkolnym również z braku odpowiedniego nadzoru, stanowią jeden z zasadniczych powodów, które skłoniły mnie do wydania wspomnianych zarządzeń, gdyż tylko troskliwe oko w każdej porze dnia i nocy wszędzie obecnego policjanta może się wybitnie przyczynić do zmniejszenia tak przestępczości, jak również nieszczęśliwych wypadków, trawiących zdrowie moralne i fizyczne naszej młodzieży. Policjant dotychczas nie przedsięwziął żadnych środków (z wyjątkiem policji kobiecej) zapobiegawczych (prewencyjnych) w stosunku do młodzieży szkolnej, pozostawiając to władzom szkolnym, rodzicom i organizacjom społecznym, a występował dopiero z momentem poğwałcenia przez ucznia lub uczennicę przepisów prawnych, a więc działał tylko represyjnie. Takie właśnie bierne zachowanie się policjanta w stosunku do młodzieży, zwłaszcza młodzieży waleśającej się, w skutkach swoich przedstawia dość smutny obraz”.

W „Kurierze Polskim” z dnia 13 stycznia znajdujemy artykuł poświęcony tej samej sprawie pod tytułem „O zachowanie się naszej młodzieży szkolnej”. „Sprawa jest wielkiej wagi. Należałoby się też bardzo wyraźnie i bez obśonek porozumieć na jej płaszczyźnie co do pewnych spraw zasadniczych. A więc przede wszystkim: czy zachowanie się naszej młodzieży jest w miejscach publicznych istotnie tak skandaliczne?... Nie jest oczywiście za dobrze. Wielokrotnie widuje się młodych chłopców i dziewczęta w wieku szkolnym, często w mundurkach szkolnych, w przeróżnych lokalach i miejscach publicznych, na spacerach, na wycieczkach i t. d., zachowujących się tak, że przy największej pobłażliwości, a zarazem i chęci zrozumienia odmienności nowszych obyczajów — nie sposób powstrzymać się od uczucia pewnego rodzaju zdziwienia, nie wolnego zresztą i od pewnego niepokoju. W imię młodości można i trzeba dużo wybaczyć — czy jednak naprawdę nie wyrządza się tej młodzieży krzywdy właśnie przez to, że jej się wybacza zbyt dużo? Co tu jednak pomoże policja? I czy policja, a więc ludzie, którzy przecież nie mają nic wspólnego z młodzieżą — będzie umiała odróżnić cokolwiek żywsze, może niezbyt odpowiednie, ale w żadnym razie jeszcze nie występne zachowanie się od zachowania takiego, które istotnie pociągnąć

może i pociągnąć powinno interwencję policji? Policja nastawiona jest przeciw w kierunku zwalczania przestępstwa i mimo najlepszej woli skłonna jest widzieć w każdym człowieku przestępcę. Policja nie wiele ma do czynienia z metodami wychowawczymi i przy najlepszej woli nie może mieć dość taktu, dość wyrobienia pedagogicznego, aby zorientować się nieomylnie w charakterze „zachowania się” danej grupy młodzieży — to jest fakt, który trzeba sobie z góry uświadomić. Chodzi tylko o to, aby kompetencje policji w tym zakresie nie były zbyt rozszerzone, zbyt dowolnie zakreślone, aby policji nie wydawało się, że jest powołana do wychowania młodzieży lub do zbyt pochopnej ingerencji do jej zachowania — które panu przodownikowi może wydać się nieodpowiednie, a które w gruncie rzeczy niczym nagannym może nie być. Jej kontakt z młodzieżą szkolną powinien być istotnie ograniczony do minimum, jej interwencja może i powinna występować naprawdę tylko w razach ostatecznych, jej zadania „wychowawcze” muszą być naprawdę ograniczone jak najbardziej. W żadnym zaś razie nie należałoby pod płaszczykiem „wychowawczej opieki” nad młodzieżą pozwolić na to, aby policja miała np. rozciącać pieczę nad życiem ideowym młodzieży, kontrolować jej zainteresowania, kierować jej krokami politycznymi. To wszystko może spełnić tylko szkoła w porozumieniu i oparciu o dom rodzicielski — policja nie powinna się nawet do tego mieszać. Zostawmy szkole, co szkolne, a policji, co policyjne”.

S. K.

Komunikaty Zarządu Głównego T. N. S. W.

Posiedzenia Prezydium w dniu 28.I i 4.II.1937 r.

1. Rozpatrzone sprawę zadłużen Szkoły Handlowej w Ostrowcu w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych i postanowiono wstępując kroki w Z. U. S. celem umorzenia zaległości. 2. Postanowiono poinformować wszystkie Okręgi o pozytywnych rezultatach akcji organizacyjnej, prowadzonej przez Okrąg Poznański za pośrednictwem niektórych Kół. 3. Wysłuchano sprawozdania kol. Kwiatkowskiego ze współpracy T. N. S. W. z Międzynarodowym Biurem Nauczycielskim. 4. Wysłuchano sprawozdań z wyjazdów członków Prezydium na prowincję: kol. Poradowskiego do Mławy i kol. koł. Tazbira i Mikułowskiego do Łodzi. 5. Przyjęto do wiadomości zorganizowanie Koła T. N. S. W. w Dziadowie. 6. Załatwiono sprawy bieżące.

Z życia Koła Warszawskiego T. N. S. W.

W poniedziałek dnia 22 lutego 1937 r. o godz. 20 odbędzie się w lokalu T. N. S. W. (Bracka 18 m. 4) doroczne Walne Zgromadzenie członków Koła Warszawskiego T. N. S. W. z następującym porządkiem obrad:

1. Protokół. 2. Sprawozdanie z działalności Zarządu i bilans za r. 1936. 3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 4. Budżet na rok 1937. 5. Wybory Zarządu, Komisji Rozjemczej i Rewizyjnej. 6. Wolne wnioski.

ISKRY

POWINNY BYĆ
W KAŻDEJ KLASIE
WARSZAWA XXII

UL. FILTROWA Nr. 75

ŻĄDAJCIE BEZPŁATNYCH NUMERÓW OKAZOWYCH DLA ROZDANIA MŁODZIEŻY

TRĘŚĆ Nr. 23; Przygoda na morzu (*M. Juszkiewiczowa*) z 2 il. — Człowiek na dnie morza (*St. Osieńska*) z 4 il. — Każde drzewo coś warte (*W. G.*) z 1 il. — Białe duchy (*Wł. Lindemann*) z 1 il. — Jak pisać ustawę samorządu klasowego? (*J. Hełczyński*). — Gazetka (Mowy na zachodzie. — Wrzenie w Japonii) — Nasze listy.

Dodatek powieściowy: *Maria Wardusówna: Maryska* ze Śląska, str. 49 — 64 z 1 il.

Pokoje umeblowane dla Członków T. N. S. W. i Ich Rodzin

na doby do wynajęcia. Woda bieżąca zimna i gorąca. Kraków, ul. św. Marka 79 m. 4. I p. Centrum miasta obok kościoła O. O. Reformatów. Doba od 3.50 zł.

Z żałobnej karty

S. p. Władysław Przanowski

Dnia 4 lutego b. r. zmarł, przeżywszy lat 56, inżynier Władysław Przanowski, wybitny pedagog, dyrektor Państwowego Instytutu Robót Ręcznych, odznaczony krzyżem oficerskim orderu Polonia restituta.

S. p. Władysław Przanowski po ukończeniu politechniki we Lwowie pracował w szkołach Zgromadzenia Kupców m. Warszawy; był dyrektorem szkoły im Szlenkierów; w 1915 r. organizował polskie szkolnictwo powszechne; piastował godność pierwszego naczelnika Wydziału Programowego centralnych władz szkolnych, a przede wszystkim był pierwszym w Polsce wielkim propagatorem pracy ręcznej, jako środka wychowawczego, na miarę takich pedagogów, jak Alwin Pabst w Niemczech, czy Robert Seidel w Szwajcarii. Toteż ś. p. Przanowski wywarł nie-mały wpływ na kształtowanie się i naszych programów szkół średnich.

Instytut Robót Ręcznych, kierowany przez ś. p. Przanowskiego, przygotował liczne zastępy nauczycieli tego przedmiotu i zyskał duże uznanie nie tylko w Polsce, ale i za granicą, czemu wyraz dało Międzynarodowe Biuro Wychowania w Genewie, zachęcając inne państwa do kształcenia pedagogów w tej uczelni.

W pogrzebie ś. p. Wł. Przanowskiego wzięły udział ogromne rzesze osób ze świata nauczycielskiego i młodzieży. Na nabożeństwie żałobnym był obecny p. Minister W. R. i O. P., prof. dr. W. Świętosławski, oraz Podsekretarz Stanu, dr. J. Bleszyński. Nad mogiłą podniosło przemówienie wygłosił p. Kurator W. Ambroziewicz, który w imieniu p. Ministra stwierdził, iż ś. p. Władysław Przanowski dobrze się zasłużył narodowi, państwu i szkole polskiej.

Cześć Jego pamięci!

Ś. p. dr. Ludomir Wolfke

W dn. 1 lutego b. r. złożono na cmentarzu powązkowskim ś. p. Ludomira Wolfkego. Żegnało go w głębokim żalu liczne grono profesorów Politechniki Warszawskiej, znajomych, przyjaciół, a przede wszystkim duży zastęp młodzieży, dla której pracował przez całe życie. Zmarły ś. p. L. Wolfke urodził się w Suwałkach w 1883 r.; kształcił się w gimnazjum w Siedlcach, a później na Uniwersytecie w Petersburgu. Stopień doktora filozofii uzyskał w Poznaniu w 1926 r. Początkowo nauczał matematyki w prywatnych szkołach warszawskich (w Gimnazjum Zgromadzenia Kupców, najdłużej — przez lat 18 — w Gimnazjum św. Stanisława Kostki). Na terenie tej pracy wyróżnił się sumiennością, jasnym, przystępnym a pociągającym wykładem, a jednocześnie wielkim taktem w obejściu, przez co zyskał wielkie uznanie młodzieży, a głęboki szacunek ze strony grona kolegów-nauczycieli. Głównym terenem pracy ś. p. Wolfkego była Politechnika Warszawska — Wydział Inżynierii Ładowej, gdzie przez 21 lat nauczał geometrii wykreślnej.

W 1935 r. uzyskał habilitację, zrzekł się lekcji w szkołach średnich, by wyłącznie oddać się pracy na Politechnice. Z wiarą, że nie ma przed nim trudności w wykonywaniu szczytnej a umiłowanej pracy profesora, rozpoczął w październiku 1936 r. wykłady. Tymczasem stało się inaczej. W grudniu zachorował i właśnie ta przeciagająca się choroba sprowadziła katastrofę, śmierć.

Umarł w dniu 28 stycznia. Pozostawił po sobie pamięć sumiennego pracownika, człowieka o kryształowym sercu, profesora, który przy swych zdolnościach mógłby jeszcze długo służyć młodzieży.

Cześć Jego zacnej pamięci!

Ś. p. Julia Maciejewiczowa

Dnia 15 stycznia b. r. umarła założycielka pierwszej polskiej szkoły średniej w Wilnie, ś. p. Julia z Moszczyńskich Maciejewiczowa. Odeszła bez obłożnej choroby wezwana wprost od pracy i kłopotów swego niezwykle czynnego i ofiarnego życia. Za trumną szły tłumy: przede wszystkim ci, co wraz z nią budowali w przełomowych latach od niewoli do niepodległości dzisiejszą polską w Wilnie rzeczywistość, oraz liczne już pokolenia Jej uczennic i wychowanek, którym po-

trafiła dać tak wiele czulej iście matczynej opieki i żywy przykład samozaparcia i ofiarności bez granic.

Urodzona w 1863 r. w Mohylewsczyźnie, po śmierci męża powstańca osiadła w 1898 r. w Wilnie, gdzie założyła internat dla młodzieży polskiej, uczęszczającej do szkół rosyjskich. Świadomie i skutecznie przeciwważyła rusyfikujący wpływ gimnazjum.

W 1907 r. wskutek pewnej poprawy stosunków w zaborze rosyjskim uzyskała prawo otwarcia średniej żeńskiej szkoły handlowej i prowadziła ją do czasów okupacji niemieckiej. Zakład ten rosyjski z języka, lecz całkowicie polski z ducha skupiał pomimo swego zawodowego charakteru młodzież tych rodzin polskich, które nie chciały posyłać swych córek do gimnazjów rządowych. Jak głęboki i trwały był jego wpływ wychowawczy, świadczy żywy i serdeczny oddźwięk na wiadomość o śmierci Przełożonej w sercach rozsypanych po Polsce „maciejówek”.

W czasie ustępowania Rosjan i zajmowania Wilna przez Niemców ś. p. Maciejewiczowa zainicjowała stworzenie kursów w zakresie gimnazjalnym i na ten cel ofiarowała bezinteresownie cały swój inwentarz szkolny. Kursy te stały się załącznikiem obecnego wileńskiego szkolnictwa średniego. Ś. p. Maciejewiczowa nie zajęła w nim kierowniczego stanowiska, była nauczycielką niemieckiego i przełożoną internatu, a mimo to zapal Jej w pracy i wpływ na uczennice były ogromne. Prowadzenie internatu w głodowych czasach wojennych i powojennych wymagało niezwyklej wprost energii i poświęcenia. Nigdy Jej ich nie zbrakło. W najcięższych nawet chwilach najazdów bolszewickich nawet w więzieniu — zdawała się nie tracić wiary i otuchy i umiała jej udzielać otoczeniu. W niepodległej Polsce odznaczona została tak bardzo zasłużonym krzyżem Polonia restituta. Przeniesiona na emeryturę nie ustawała w pracy. Prowadziła prywatny internat, a później bursę Zw. Pracy Obyw. Kobiet. Zdrowie i siły nadszarpnięte pracą i wiekiem odmawiały posłuszeństwa. Zdawało się, że została odsunięta na ubocze zmienionego nowoczesnego życia wolnego Wilna. Rozumiano jednak na ogół, że wiele składników tego życia miasto zawdzięcza Jej wysiłkom, była powszechnie znana, ceniona i kochana, a śmierć Jej czyni lukę bardzo bolesną.

Cześć Jej świetlanej, najdroższej pamięci!

A. K.

Ś. p. Ludwika Żółcińska

Dnia 31 stycznia 1937 r. zmarła w Milanówku pod Warszawą po długich i ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 66, Ludwika Żółcińska, nauczycielka języka francuskiego w szkołach średnich. Zmarła pracowała w swoim zawodzie przeszło czterdzieści lat. Jako młoda dziewczyna rozpoczęła swą pracę pedagogiczną, początkowo kształcąc jako nauczycielka młodzież w domach ziemiańskich. Następnie po paru latach, przeniósłszy się do Warszawy, zaczęła wykładać na pensjach i w domach prywatnych. Od roku 1920 do roku 1924 pracowała w gimnazjum męskim w Kole, później w gimnazjum męskim, zwanym obecnie „Studium”, w Warszawie. Przed kilku laty z powodów niezależnych od Niej, zmarła opuściła swe stanowisko, udzielając prywatnie tylko lekcji. Brak stałej pracy i tęsknota za klasą i młodzieżą źle wpływały na stan Jej zdrowia. Mimo to interesowała się zawsze najżywiej szkolnictwem i sprawami społecznymi. Nie pomijała żadnej okazji zetknięcia się z kolegami i koleżankami, była na wielu odczytach i wykładach w T. N. S. W. i dotrzymywała zawsze kroku młodszemu od siebie. Śmiercią swą zasmuciła nie tylko rodzinę, ale liczne grono przyjaciół, życzliwych kolegów i koleżanek, którzy złączeni wspólnym żalem w dniu 4 lutego w War-kolegów i koleżanek, którzy złączeni wspólnym żalem w dniu 4 lutego doprowadzili zmarłą na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarz powązkowski.

Cześć Jej zacnej pamięci!

Prenumerata z przes.: rocznie 6 zł. półrocznie 3.60. Nr. pojed. 50 gr. Ogłoszenia 1/2 str. 120 zł, 1 m. m 80 gr

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Bracka 18, tel. 222-26 P.K.O. 1487
Redaktor i Wyd.: Maksymilian Tazbiw. Nakładem: Zarządu Głównego T. N. S. W.

Druk St. Niemiry Svn i S-ka. Warszawa. Pl. Napoleona 4, tel. 676-40.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.